

„Świętoszek“ w szacie współczesnej

Ponad trzydzieści lat temu, Imię Pan Moliere wystąpił w **Wersalu** z nową premierą. Był to „Tartufe”, sztuka, która ściągnęła na siebie gromy potępienia urażonych instytucji i zszarganych autorytetów. Autora okrzyknięto „szatanem w ludzkim cieles”, a jego dzieło „skandalicznym”, godnym spalania na stosie. Szczęściem biedny tapicier ko- rzystał z potężnej protekcji króla Francji Ludwika XIV.

„Tartufe” wyraża wodnomyśliciel- ską postawę libertynów z XVII w., demaskuje fałszywą religijność, obtu- dę i intrygantwo. Jest w tej komedii problematyka polityczna i społeczna, moralna i filozoficzna. Jest ów „śmielech przez ły” zakładający bog- actwo interpretacyjne ról.

Wiele pokoleń aktorów odtwarzało ze zmiennym szczęściem czołowe po- stacie „Tartufa”. Była cała plejada znakomitych aktorów francuskich, był nasz niezrównany Frenkiel, Zel- werowicz i Solski. Tradycja teatralna przekazała nam dwa sposoby przed- stawień molierowskiej komedii. Pierwszy, uległy wobec intencji autorskich, zlokalizowany czasowo w XVII-wiecznej Francji, szermuje ko- stiumem i rekwizytem epoki Ludwika XIV. Drugi próbuje nadać „Tartu- fowi” współczesną szatę. Jaką drogę wybrała reżyserka bydgoskiego spek- taklu Krystyna Meissner?

„Oto komedia, która jest na tyle wieczna, że nie potrzebuje kostiumu, peruki, rekwizytu epoki Moliera. W każdym razie — warto zaryzykować” — czytamy w programie teatru. A więc świadoma antycypacja tradycji, rezygnacja z pokąźnego bagażu oby- czajowego i zubożenie sztuki.

Tekst sztuki pozostawiono w zasa- dzie bez skróceń. Nieliczne „cięcia” jak np. w scenie pierwszej aktu I zdynamizowały akcje, bądź też stu- żyły koncepcji reżysera. Zupełnej

zmianie uległo natomiast zakończe- nie komedii. Głną ostatnie kwestie Orgona i Kleanta. Miejsce ich zaj- muje, jak natrętny refren, powie- dzenie Orgona: „Człowiek, trzeba przyznać, to nikczemne zwierzę”. Tak! finał zupełnie zmienia sens sztuki, zmusza do refleksji, tym bar- dziej, kiedy wspomnianą kwestię wypowiada aktor z wyrzutem, gry- zącym sarkazmem, jako jawną aluzję do widowni. Tak pesymistyczne za- kończenie utworu sugeruje, że kon- flikty życiowe nie zawsze kończą się happy endem. Bądźmy więc ostrożni. „Tartufe” może w każdej chwili wrócić. Przeciż ze sceny zabiera go Zgoda, gotów wykonać każde po- lecenie obudnika.

Aktorzy na ogół dobrze radzili sobie z podawaniem trudnego tekstu utworu. Pomiedzy zamierzeniem reży- sera, a grą aktorów pojawił się jed- nak wyraźny dystans. Odtwórcy tworzyli na ogół poprawne postacie molierowskie, ale wcale nie współ- czesne. Doryna (Barbara Drogorób) była mądrą i przeczorną subretką z odrobiną szelmstwa i ciętym języ- kiem. Marianna (Zofia Dobrzańska) chociaż paradowała w spodniach, od- tworzyła mityczną już bezbronną gąskę. Damis (Mieczysław Pietru- siński) jak na współczesnego chłopca był zbyt ospały, za mało buńczuczny i agresywny. Zdzisław Winiarczyk stworzył postać monotonną, bez skon- trastowania. Jego Świętoszek nie od- krywa swojej twarzy, jest ustawicz- nie w masce. Podświadomie wyczu- wamy w nim zimnego drania. Do- skonali epizod stworzył Andrzej Saar jako Zgoda. Jego „urzędnik o słodkim pysku” był niezastąpiony. Drażniła mnie teściowa — zbyt młoda, za władczą. Bliższą nam byłaby gderliwa staruszka, niedostosowana do życia i rażąca strojem. Walery (Tadeusz Bartkowiak) — wca- je nie



Stefan Czyżewski (Orgon) i Ewa Studencka (Elwina)

Fot. Grażyna Wyszomirska

współczesny, sentymentalny kocha- nek. Najbliższymi koncepcji reżysera byli Stefan Czyżewski jako Orgon, Ewa Studencka-Kłosiowicz (Elwina) i (Kleant) Jerzy Stasiuk. Orgon był roztropnym i przeczornym, choć chwilowo opętany przez Tartufa, gospodarzem, Elmira, prawie współ- czesna kobieta, „ostrzelana” w towa- rzyskiej salonowej rozgrywce. Po- trafił kusić i kokietować, a czasem wykpić i brutalnie odepchnąć.

Scenograf nie zabudował sceny kła- sycystycznymi kolumnkami, za- brakło też stylowych lichtarzy. Za- miast tego otrzymujemy wnetrze obrzyniejszej sali, nie zidentyfikowanej w czasie i w przestrzeni. Meble nijakie. Nad całością dominują obrzyniejsze drzwi — jest ich sześć. Projekt w Sumie mało pomysłowy i

nieciekawy. Stroje stanowiły mie- szankę współczesności z historią. Klamrę muzyczną każdej odsłony stanowił motyw muzyczny, fragment piosenki, lekki, rozrywkowej z repertuaru S. Distel. Był to jednak zbyt techniczny ornament. Czy więc wdzię- czna Doryna na początku spektaklu słusznie zakrywa oczy Molierowi? Częściowo tak, choć wydaje mi się, że nieśmiertelny Molier jednym okiem wylazła spod opaski i uśmie- chał się pogodnie.

J. B. Moliere — „Świętoszek”, reży- seria — Krystyna Meissner, sceno- grafia — Jerzy Ławacz, opracowanie muzyczne — Grzegorz Kardaś, pre- miera — wrzesień 1968 r., Teatr Ka- meralny Bydgoszcz.